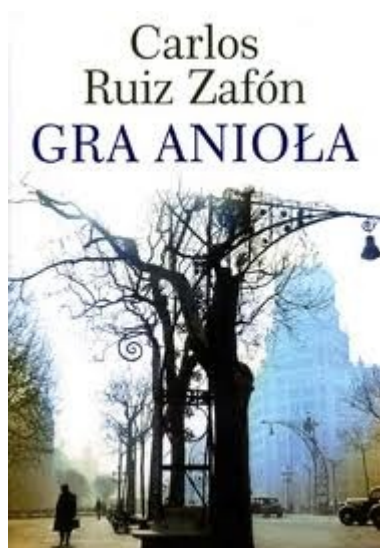


Gra Anioła

Autor tekstu: **Ziemowit Ciuraj**

Każda literatura ma takiego krytyka na jakiego zasługuje.

Karol Irzykowski



Rzadko ostatnio mi się zdarza, by to, co czytam, pomijając rachunki, wywoływało we mnie jakieś żywsze uczucia o namiętnościach już nie wspominając. Po części dzieje się to zapewne za sprawą niewyszukanego menu czytadeł kupowanych na wagę, odpowiednich do zastąpienia ścieków wylewających się ciągłym strumieniem z mediów audiowizualnych, słowem niezbyt bogatym w treści wymagające wyęźniania intelektu acz pomagającym w zasypianiu po pracowitym dniu. Niestety, zawsze istnieje ryzyko, że w młyńskich kołach umysłu jednostajnie obracających w pył cały inflacyjny nawis literatury popularnej natrafi się na diament czystej wody, który trzeba wyjąć z błota codziennej paplaniny, oczyścić i obejrzeć w ostrym świetle krytycznego osądu. Takim diamentem jest ostatnia powieść Carlosa Ruiza Zafona *Gra Anioła*, zaś autor nie tylko nie pozostawił mnie obojętnym ale wywołał względem swojej osoby uczucia nad wyraz ciepłe, gorące nawet — jakże cudownie byłoby — pomyślałem — przyłożyć do jego bosych stóp rozpalone do białości żelazo i posłuchać jego skowytu. Proszę mnie źle

nie zrozumieć, nie nawołuję do linczu ani też nie jestem sadystą, jest to jedynie nadmiernie może ekspresyjna forma wyrażenia tego dogłębnego, metafizycznego w rzeczy samej, oburzenia, które ta fantastyczna książka we mnie wywołała.

A wywołała, bo — po pierwsze — jest to książka bez dwóch zdań wyśmienita, napisana w określonym stylu, bogatym w wysmakowane ornamentacje, które w żaden sposób nie przeciążają lekkości i naturalności akcji, pociągająca swoim rytmem i zapraszająca czytelnika, by z ciekawością oczekiwał, jakież to ponury widok wyłoni się spoza kolejnego załomu labiryntu, w który autor wiedzie swoją ofiarę — czytelnika. Gdyby ta książka była jeno kiczowatym miazmatem chorego umysłu, kiepskim naśladownictwem, tanią sensacyjną szmirą, nie obudziłby się we mnie inkwizytor gotów zaprowadzić Autora przed Sąd Ostateczny amatorskiej krytyki i zesłać go w czeluści piekielne. Niestety, przyznaję to niechętnie — mamy tu do czynienia z wielką sztuką, która pozostanie z nami dłużej, niż tylko przez jeden sezon.

Na pozór fabuła, osadzona w realiach Barcelony lat dwudziestych minionego wieku, stanowi opis w pierwszej osobie życia pisarza tandetnych powieści grozy i powieła znany w literaturze chwyt polegający na zatarcu się granicy pomiędzy życiem bohatera a fikcją, którą sam tworzy. Ale ów pozór — po jego dokładnym przeanalizowaniu — ukrywa dużo ciekawszą prawdę o zamiśle Autora, w którym nic, co przedstawia fabuła, nie jest tym, czym mówi, że jest, a to wielopoziomowe kłamstwo stanowiące paliwo i jedyną prawdę powieści, wykracza ponad fikcyjny świat zawarty w książce i w konsekwencji doprowadza do przerażającej konstatacji, że to sam pisarz, którego nazwisko widnieje na okładce, nie jest tym, za którego się podaje. Wszystko to zanurzone jest w klimacie narastającej maligny, a dowiadujemy się o tym poniewczasie, uwiedzeni opowieścią, która nie jest tylko narracją bohatera — bo granice pomiędzy piętrami tekstu zostały zniesione. W tym właśnie momencie pisarz otwiera szampana a horror osiąga wyznaczony cel. PozwólmY więc sobie zagrać z Autorem według jego konwencji.

Po drugie. Ta książka nie jest tylko dobra. To jeszcze nie byłby powód, dla którego miałbym rozpalać ogień i rozgrzewać narzędzia tortur. Jest diabelnie dobra i dlatego też właśnie moje święte oburzenie domaga się, by Jahwe albo może Zeus Gromowładny cisnęli swe ogniste strzały w tego geniusza, najwybitniejszego pisarza wszystkich epok, kontynentów i narodów - albowiem jakkolwiek Zafon osiąga tu Himalaje mistrzostwa, nie jest to mistrzostwo ludzkie a w trakcie lektury nabrałem przekonania, które teraz stało się już pewnością, że jest ona autografem samego szatana. Och, proszę tylko mi nie mówić, że diabeł nie istnieje; ta książka właśnie jest jego *curriculum vitae*, gdyż pośród wszystkich jego idealnych cech brak jednak skromności i to go zdradza.

Po trzecie — zbyt wiele postaci w niej występujących stanowi w moim odczuciu portrety osób mi bliskich, a podobieństwo niektórych dialogów do tego, co wspominam ze swoich rozmów z osobami najważniejszymi w moim życiu doprowadziły mnie w pewnym momencie do

absurdalnego mniemania, że autor tę książkę zadedykował mnie osobiście. I tak pan Sempere jest doskonałym portretem mojego ojca, to co o nim mówił występujący w powieści ksiądz zostało wbrew mojej woli skopiowane z moich najskrytszych myśli, jego syn (jakkolwiek nie odgrywa w toku powieści większej roli) jest wypisz — wymaluj dość wiernym odwzorowaniem mojej skromnej osoby, pomijając oczywiście takie szczegóły jak miejsce pracy czy zamieszkania zaś jego małżonka — nie tylko z charakteru (który zawarty w dialogach wydaje się być stenogramem kilku naszych rozmów zapisanych chyba przez jakichś literackich szpiegów wysłanych w świat przez pisarza) ale i z imienia — stanowi opis mojej życiowej partnerki. Jakkolwiek więc wiem, iż pewne typy charakterologiczne są dość powszechne i w swoich dywagacjach nie warto wykraczać poza granice zdrowego rozsądku, to mam szczerą nadzieję, że los potraktuje nas lepiej niż ów fałszywy Bóg świata stworzonego przez upiornego mechanika koszmarnych snów, podpisującego się jako Carlos Ruiz Zafon, traktuje ludzkie nadzieje.

Po czwarte — jest to powieść naigrawająca się z powieści, powieść zonglująca jej instrumentarium, samoświadoma, mówiąc krótko — metapowieść. Nie będąc wytrawnym żeglarzem po oceanie literatury pierwszy raz mam do czynienia z tym fenomenem i chociaż to nie ten autor jest twórcą tej techniki to owo wyzwolenie z prymatu narracji pociąga tu za sobą dojmujące doznanie — znów ta metafizyka ! — swoistej nadwymiarowości przestrzeni tekstu zajmowanej przez powieść a przez to niebiańskich zaiste proveniencji świadomości, które ją przyniosły na nasz doczesny, ziemski świat i podrzuciły na półki składów księgarskich. Dzieje się tak albowiem to nie narracja jest osią konstrukcyjną, wokół której wznosi się monumentalny gmach tej historii; jest nią nastrój.

Gdybyż więc niebiańskie były zapachy i blaski na skrzydłach aniołów, które zamieszkują międzysłowia tej książki, która z ponurej banalności śmierci czyni chleb powszedni, niebo zakrywa farbą przygotowaną z gnijącej krwi, a Ziemię sytuuje gdzieś pomiędzy trzecim a piątym kręgiem piekieł. Nie, do kroćset! Nad kartami tej opasłej księgi unosi się nieustannie trupi odór i nikt, kto nie potrafiłby spokojnie skosztować śniadania na stole sekcyjnym w prosektorium nie odnajdzie w świecie odmalowanym tym wampirycznym atramentem swojego duchowego domu — chyba, że sam zatracił swą duszę i zaprzedał ją diabłu. Stąpając w świecie Zafona słyszy się chrzęst pękających czaszek i wyschniętych kości a kurz jest — jakżeby inaczej — prochem milionów istnień, nikomu do niczego niepotrzebnych, zapomnianych jeszcze przed narodzeniem, których życie ani śmierć nie miały żadnego sensu a pustota obyczajów i porządku społecznego obraca w absurd nawet próbę pytania o prawomocność jakiegokolwiek istnienia. Jest ów świat więc twardością pustki, kwintesencją wszystkich kazań wygłoszonych z wszystkich ambon i kazalnicy, przerażający w swoim upodobaniu do manekinów i upodabnianiu ludzi do martwych figur zdobiących trupiarnie zwane słusznie kościołami.

Po piąte i najważniejsze: Autor osnuł intrygę wokół tematu, który w mniejszym czy większym stopniu skupia wokół tego portalu wirtualną społeczność — a mianowicie zainteresowania zjawiskiem religii i religijności, ewolucyjnych źródeł wierzeń a to, że pisarz czyni z rozważań o biologicznych podstawach religii głos demona obłądu i wojny sprawia, iż w semantycznej przestrzeni kultury pojawiają się drogowskazy, które ludzi nauki, uczciwie poszukujących prawdy i w czystości swego sumienia pragnących zgłębić wiedzę o świecie, religii i Bogu skierowują w otchłań potępienia, które jest szaleństwem. Jakże szczerze, żarliwie religijne i katolickie jest to wykuwanie stopni do bram Hadesu i otwieranie fałszywych perspektyw, które ludziom prostodusznym, a do takich, niestety, należy większość, jawią się jako naturalne konsekwencje porzucenia religii! Taki właśnie wniosek sugeruje swoim zatrutym szeptem Zafon jak gdyby to nie on wedle swego skrytego mniemania — co przecież odczyta uważny czytelnik między wierszami — był sponsorem wszystkich religii, przeszłych i przyszłych, tych i innych gier i parodii i człowieka i Boga, którego tak bardzo łakną czytelnicy jego książek, a z czego uczynił w *Grze Anioła* schizoidalną fetę na stercie cuchnących kości. To drugi powód, który sprawia, że, tym razem jako uczestnik dyskusji na tym portalu, w nonsensownym przejawie swojej megalomanii, która każe mi występować w obronie racjonalistów bez żadnych po temu merytorycznych kompetencji poczułem się wywołany do tablicy — to, że nauka prowadzi do odrzucenia religii doprawdy nie oznacza, że wiedza i intelekt muszą się oddać sodomicznym skłonnościom bestii z piekła rodem. Najskuteczniejszym egzorcyzmem jest chłodny racjonalizm, on to tylko i jedynie skutecznie unicestwia księcia ciemności wraz ze wszystkimi jego przyległościami spośród których nienawiść jest tą najłatwiej dostrzegalną.

Ach, jest jeszcze i to, co Autor chce nam powiedzieć o miłości: chociaż jego przeraźliwy śmiech rozbrzmiewa tysiącokrotnym echem w niekończących się lochach jego robaczywej wyobraźni i znakomicie bawią go ludzkie uczucia, to przecież jak dobrze poskrobać i zetrzeć tę warstewkę słów iluzjonistycznego fresku powieści ukaże się pod spodem zimny kamień opustoszałej katedry, a bez

lutnisty trącającego struny powszechnych afektów jedyny morał, jaki z tej tak zgrabnie opowiedzianej historii wybrzmiewa jest taki, że gorący seks może spowodować pożar burdelu. Czarna msza się zakończyła a ofiara z duszy autora została złożona na mocy cyrografu jego literackiej dojrzałości. Umarł Zafon, narodził się Lucyfer.

Autor odrobił pracę domową z filozofii i historii, swobodnie porusza się w szerokim paśmie częstotliwości odniesień literackich i rezonuje z ideami towarzyszącymi rozwojowi europejskiej kultury od jej zarania, zna psychologię jak Zimbardo, nie odstępował pola w dialogach i poprzez nie tworzy postaci, cyzeluje każdy fragment, nie pozostawiając żadnego szczegółu na pastwę przypadku zagrażającego spoistości łuków i przypór gotyku jego architektury, ozdobionego wzbudzającymi strach rzeźbami fantastycznych zwierząt. Prześwietlając powieść promieniami Roentgena łatwo znajdziemy ciemne zarysy kościotrupów Franza Kafki i Harry'ego Angela zaś woń rozkładu towarzysząca lekturze jest ewidentnie zapachem zwiędłej Róży, której Imię przywołał Umberto Eco — jego szkieletu jeszcze tam nie ma ale nie wątpię, że Carlos Ruiz Zafon pod postacią czarnego pająka chętnie wyssałby z niego wszystkie literackie talenty. Być może archeolog literatury rozpozna oprócz tych jeszcze wiele podobnych odniesień i cegieł wyniesionych z innych budowli, pozostawiam więc tę fascynującą zabawę profesjonalistom, jednakowoż przestrzegając ich przed losem Roberta Blake'a z jednego z ostatnich opowiadań Philipa Lovecrafta, którego duch ciemności krąży po niebie Miasta Przeklętych. Każdego, kto lubi specyficznie hiszpański w nastroju horror, nie lęka się ostrego fetoru jaskini smoka i gotów jest zanieść mu w darze barana nadziewanego siarką, serdecznie zachęcam do lektury, po której wszakże nie można oczekiwać kolorowych snów, chyba, że będą to kolory zaschniętej krwi.

A ja, pomimo całego tego realnego czy wymyślanego okropieństwa, uśmiecham się i ze swojej strony serdecznie wszystkim pozdrawiam, dziękuję za przeczytanie tego odstręczającego zaproszenia do podejrzanego lektury i przeganiam precz brunatny opar z firmamentu Waszych myśli.

*Carlos Ruiz Zafon „Gra Anioła” Przekład: Katarzyna Okrasko i Carlos Marrodan Casas
Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA Warszawa 2011

Ziemowit Ciuraj

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 18-03-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7862) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7862>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl